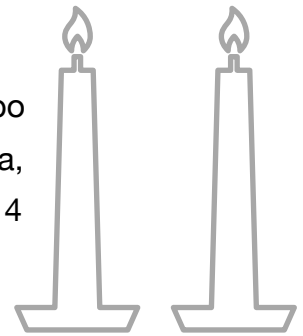


MARIA KONOPNICKA

MARTWA NATURA

Streszczenie

Żałuję, że nie mogę wam powiedzieć, jak wyglądał za życia, bo poznałam go w trumnie. Była ona prosta, sosnowa, czarno bejcowana, z krzyżem blaszanym na płasko przybitym, a po obu jej stronach stały 4 świece. Było to w szpitalnej kapliczce. Zapalono je w chwili, gdy karawan stanął pod kapliczką. Stróż z karawaniarzem zażyli tabaki.



*

Garstka przechodniów weszła przypadkowo do kapliczki. Kobiety zęgnęły się, mężczyźni zażywali tabakę. Sygnaturka nad drzwiami brzęczała blaszanym głosem. Bocznyymi drzwiami weszła zakonnica i za nią dwóch posługaczy gotowych do niesienia trumny. Był tu tylko porządek rodzenie-umieranie, bez miejsca na refleksje. Zakonnica nie wie dokładnie kto umarł „To ten jeden, parę dzieci po nim zostało”. Stróżka i praczka westchnęły i pokiwały głowami.

*

Wtem do kapliczki wpadło troje dzieci - widać było, że się spieszyły. Najstarsza - około 10-letnia dziewczynka, w zniszczonej szarej sukience, trzymała za rękę dwóch chłopców, mieli buty na bosych nogach i połatanne ubrania. Zakonnica poleciła im uklęknąć i się pomodlić.

*

Czy to córka? — spytała znów półgłosem stróżka.

— A córka, najstarsza córka.

— A matkę mają?

— Gdzie zaś tam mają! Jeszcze w jesieni tu u nas umarła.

— To i na co mu się, Dobrodziuniu, zmarło? — pytała praczka.

— A Bóg go tam wie, moja pani. Na suchoty, czy co. Kaszłał, kaszłał, aż i umarł.

*

Zakonnica mówi też, że zmarły był posłańcem. Po modlitwie dzieci powiedziały, że nie ma co czekać na przyjście babki. Kazała posługaczom wynieść trumnę. Wtem wchodzi ślepa

babcia i szuka Kazi (wnuczki, córki zmarłego). Mówi, że przyniosła zmarłemu coś pod głowę, by miał godny pochów (lichy perkal z kilkoma wstążeczkami). Prosi o otworzenie trumny i szuka jej po omacku. Posługacze otworzyli trumnę.

*

Wtedy to ukazała mi się woskowo-żółta twarz zmarłego, do której przywarł jakiś wyraz twardy i posepny. Na zapadłych piersiach złożone były ręce, w których tkwił papierowy, jaskrawo malowany obrazek, wyciągnięte nogi strasznie wypoczywały po wszystkich kursach z «listem» i «z posytką».

*

Posługacze podnieśli ciężkiego trupa do połowy i chcieli sami chustkę włożyć, ale babka upierała się, że skoro sama go urodziła, to sama go położy na śmierć i chciała, by nakierowano jej ręce i by chustkę włożyła sama. Kazia ją naprowadza. Babka mruczy do syna:

*

Szpitalnego pochowu się bałeś — mruczała półgłosem — a ot tobie, synku, własny pochów, nie szpitalny... Nie pójdziesz do wspólnego dołu, nie bój się, nie... Trumnę własną masz, płatną, nie borgowaną; pokładne zapłacone. Na dwadzieścia lat, synku, komorne w poświęcanej ziemi... Karawan masz, cztery świece masz, wszystko masz. Piętnaście rubli wydałam, synku... Dla ciebie, nie dla siebie. Dla siebie nic nie schowałam, nic, synku! Jak ty wpierw, tak co mnie po tem?

*

Zakonnica śpiewała pieśni, a babka przekonywała dzieci, by pocałowały rękę ojca. Manusia musiała zmusić, a Julek zrobił to sam. Każde dzieciom zapamiętać, że choć ojciec umarł w szpitalu, to miał własny godny pochów. Posługacze zaczęli narzekać, że ceremonia tyle trwa. Wynoszą zatem trumnę, ale babka upomina się jeszcze, by dodali blachę z napisem:

Śp. JÓZEF SZCZEPTEK
posłaniec miejski
żył lat 43

Babka szukała nerwowo groszy, ale nie mogła nic znaleźć. Zbliżyłam się do dziewczynki i dałam jej dwie monety. Ta podsunęła je babce, a babka podniosła ślepą głowę i wyciągnęła rękę -

— Na! macie! — rzekła. — Za duszę Józefa!

A nie gadajcie, żeście darmo pacierz mówili. Jak ma być pochów, to niech będzie!

I z podniesioną głową wyszła powoli z kaplicy, stukając przed sobą kijem.